

**BŁAZI**

## **"PONIEWIERKA"**

**Wywiad ze Stefanią Kwiatkowską**

**Celem przeprowadzonego wywiadu jest uświadomienie młodemu pokoleniu, jak ważna jest historia i dzieje naszego narodu oraz pielęgnowanie pamięci o ludziach, którzy walczyli w imieniu innych o wolność i niepodległość. Ciężko sobie wyobrazić życie naszych przodków nam, młodym osobom, mającym dostęp do wszystkiego w każdej chwili i nie martwiącym się o jutro. Życie naszych dziadków i pradiadków nie rozpieszczało ich, byli skazani na walkę z różnymi przeciwnościami losu. Ludobójstwo, wojna, zbrodnia to wszystko było dla nich codziennością. Warto w tym miejscu zadać sobie pytania: „Czy historia Polaków na Ukrainie jest dobrze znana młodemu pokoleniu?”, „Jak wyglądało ich życie w tych ciężkich czasach i jak to się stało, że znaleźli się na Ziemiach Odzyskanych?”. Tego i wiele więcej, dowiemy się z mojej rozmowy ze Stefanią Kwiatkowską, której zadam kilka pytań, by powtarzając za Isabel Allende: *„Napisać o tym, co nie powinno zostać zapomniane”*.**

Stefania Kwiatkowska to moja ciocia, siostra nieżyjącego już mojego dziadka Stasia. Ciocia Pepcia, bo tak na nią mówię, urodziła się w roku 1938 i razem z rodzeństwem i rodzicami została wysiedlona z rodzinnej ziemi. Jest samotną bezdzietną wdową. Nigdy nie opowiadała o tym, co przeżyła, aż do pewnego dnia, w którym wszyscy razem wybraliśmy się na pogrzeb do Hrubieszowa. Tam wróciły jej wspomnienia i opowiedziała o niektórych wydarzeniach z życia. Miałem wtedy 8 lat i nie do końca zdawałem sobie z tego sprawę, ile represji, krzywd, cierpienia i bezprawia doznali przodkowie, aż do teraz, kiedy świadomie przeprowadzałem z nią wywiad. Ciocia Pepcia, przez całe swoje życie ciężko pracowała, wstawała już o świcie i w deszczu, śniegu, czy słońcu jechała rowerem rozładowywać pociągi, miała wtedy 15 lat. Nigdy nie słyszałem od niej, by narzekała. Może tylko ten żal w głosie, że nie widziała nigdy morza, że nie zwiedzało się Polski, a co dopiero świata. Jest niesamowitą i bardzo pozytywną osobą, wszystko potrafi zrobić sama i rzadko oczekuje od kogoś pomocy.



Fot. 1. Stefania Kwiatkowska z koleżanką Janiną w dniu jej ślubu

Fot. 2. Stefania Kwiatkowska z rodzicami i rodzeństwem



Fot. 3. Stefania Kwiatkowska w mundurze swojego ojca Jana Koziarskiego

**Początkowo planowałem, że opowiem usłyszaną od cioci historię swoimi słowami. Jednak w obawie, by nie pominąć czegoś istotnego, nie zbagatelizować ważnego szczegółu, czy nie przekręcić jakiejś informacji, postanowiłem zacytować dosłowne odpowiedzi cioci na moje pytania. Ponieważ to, co chcę ocalić od zapomnienia, jest bardzo ważne nie tylko dla mojej rodziny, przecież dzieje rodzin przesiedleńczych są równie ważne dla historii naszego narodu. Poza tym, jak trafnie zauważył Hermann Hesse: „Jaki sens miałyby pisanie, gdyby nie stała za tym wola prawdy?”. Mając taką wolę, by zacząć spisywać pamiętnik mojej rodziny, przystąpiłem do zadawania pytań, które wywołały wiele pięknych, ale i bolesnych wspomnień:**

**Wysiedlenie ludności polskiej z Ukrainy, jak to się zaczęło? Co było tego powodem?**

- Ziemie, na których wtedy mieszkaliśmy, a konkretnie miejscowość Leszczków, należały niegdyś do terenów Polski. Niestety w związku z poszerzaniem granic przez Ukrainę, zaczęto wysiedlać stamtąd Polaków. Było to robione na siłę i w sposób brutalny. Te wysiedlenia głęboko wryły się w moją pamięć i zapewne tych wszystkich, którzy tego doświadczyli i do dziś przywołują gwałtowne emocje. Spowodowało to zniszczenie setek polskich wsi, wywołało wiele sporów polsko-ukraińskich.

**W którym roku zaczęto wysiedlanie? Jak to przebiegało i czy teraz we współczesnym świecie możemy sobie to w jakiś sposób wyobrazić?**

- W 1951 roku zaczęto nas wywozić. Była możliwość zapisywania się do jakiego konkretnego województwa, do którego chciałoby się zostać przesiedlonym. Mój ojciec załatwiał sprawę wyjazdu, spisał, kto będzie podróżował, podał imiona oraz daty urodzenia członków rodziny. Wiesz, ja do dziś nie wiem, kiedy naprawdę się urodziłam, ponieważ na dokumencie wysiedleńczym była inna data narodzin moich i brata, więc nie wiem, kiedy jest dzień moich narodzin. Spisany został również cały dobytek, który się ze sobą zabierało. Ten dokument mamy do dziś, a w nim spisane: 1 kołyska, 1 łóżko, 2 koziołki, 1 stół, 1 taboret, 2 beczki, 1 poduszka, 1 wóz, 1 pług, 1 sanie, 1,5 m<sup>3</sup> drzewa, koni 2, trzody chlewnej 4, owiec 6, a drobiu 40. Wsadzili nas do bydłęcych wagonów, najpierw lekko selekcjonując. Moja mama z rodzeństwem w innym wagonie, ja byłam w innym, miałam wtedy 13 lat. Nasza sąsiadka jechała razem z moją mamą w jednym wagonie, jej mąż bał się tego przesiedlenia i został, a ona zabrała malutkiego Bogdana, swoją matkę i wyjechali z nami. Pamiętam, jak otworzyła wielką skórzaną walizkę wyłożoną sianem i tam położyła malutkiego Bogusia. Transportowano nas w okropnych warunkach, łązy cisną się do oczu na samo wspomnienie.

Pamiętam jeszcze, jak zatrzymaliśmy się w Częstochowie - tam otworzyli wagony, dostaliśmy wtedy coś do jedzenia i picia. Na pewno ciężko to sobie teraz wyobrazić. Jeżeli dziś miałoby się coś podobnego zdarzyć, to myślę, że ludzie mieliby lepsze warunki do tego, ale póki co nie musimy się martwić o to, że będziemy przesiedleni, bo żyjemy w wolnym kraju, gdzie każdy ma swoje prawa.

RZECZPOSPOLITA POLSKA  
PEŁNOMOĆNIK RZĄDU  
DO SPRAW PRZESIEDLENIA

S. 0. 49

Wzór Nr 1

**Karta Przesiedleńcza Nr 159/89**

W związku z wymianą odciłków terytorium przylegającego pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a ZSRR ob. Stefania Jan imię ojca Antoni urodzony dnia 14.01.1908 r. zamieszkały w Starym Mieście gm. Wrocław powiat Wrocławski województwo Wrocławskie przesiedla się wraz z niżej wymienionymi członkami rodziny:

Nazwisko i imię	Imię ojca	Stosunek do głowy rodziny	Miejsce i data urodzenia	Uwagi
<u>Stefania Jan</u>		głowa	<u>Wrocław 14.01.1908</u>	
<u>Jan</u>	<u>Jan</u>	syn	<u>Wrocław 10.02.1935</u>	
<u>Stefania</u>	<u>Jan</u>	córka	<u>Wrocław 10.02.1935</u>	
<u>Jan</u>	<u>Jan</u>	syn	<u>Wrocław 25.02.1948</u>	
<u>Stefania</u>	<u>Jan</u>	córka	<u>Wrocław 25.02.1948</u>	
<u>Syrylda Maria</u>	<u>Antoni</u>	żona	<u>Wrocław 25.02.1948</u>	

do powiatu Legnica województwa Wrocław

na warunkach określonych uchwałą Prezydium Rządu z dnia 5. VI. 1951 r.

Ob. Stefania Jan przevozi ze sobą:

I. Inwentarz żywy:

konie 4 owce 6 inne para d  
 rogacizny 4 kóz  
 trzody chłownej 4 drobitu 100

II. Inwentarz martwy:

Sprzet domowy: Wojna, szafa, stół, 2 krzesła, 2 łóżka, 2 stoły, 2 ławy, 2 ławki, 2 krzesła, 2 ławy, 2 stoły

Sprzet gospodarczy: Wóz, sprzęt, 15 m<sup>3</sup> drewna

III. Zboże w q: 40

IV. Okopowe w q: 40

V. Siano, słoma (i inne) w q: 150

Bols dnia 23 sierpnia 1951 r.

Pełnomocnik Rządu:

BWA „PIASA” W-wa, ul. Śmiała 16, Z. 100, 10-00, 5-8 1951

Fot. 4. Karta przesiedleńcza rodziny Stefani Kwiatkowskiej.

**Zanim jednak wróciliście do Polski to mieszkaliście tam kilka lat prawda? Jakie były stosunki pomiędzy Ukraińcami, a Polakami?**

- Tak, mieszkaliśmy tam przez 13 lat. Nastawienie Ukraińców do Polaków było bardzo dobre, na początku wszyscy żyli w wielkiej sąsiedzkiej zgodzie, ale to okupanci siali propagandę i sytuacja nas – Polaków, bardzo się z tego powodu pogorszyła. Żyło nam się bardzo dobrze w malowniczej wsi, ziemię wysokiej klasy dawały obfite plony, koło domu było źródło czystej, krystalicznej wody. Ojciec miał malutką kuźnię, wszyscy go znali i szanowali. Wiedliśmy spokojne i dobre życie. Kiedy po latach wróciłam w tamte strony, pamiętałam dokładnie, gdzie stał mój dom po tym źródle wody. Ach... łyżę aż cisną się na te wspomnienia.

**Czy jest jakieś wydarzenie, które na zawsze zostało w Twojej pamięci, jakie miało miejsce jeszcze na Ukrainie?**

- Jest wiele takich sytuacji... W moim domu rodzinnym była piwnica, która była okryta tarniną i służyła nam za schron w razie nalotów. Tego dnia akurat wszyscy w niej byliśmy. Tato kazał mi wyjść na podwórko i sprawdzić czy latają samoloty. Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam jak jeden przelatywał nade mną i zrzucił bombę niedaleko nas, na dom sąsiadów. Tato pobiegł od razu na pomoc, a kiedy wrócił, opowiadał mamie, że sąsiadowi urwało nogi. Mam jeszcze w pamięci mocno wyryte jedno wydarzenie, ono chyba na zawsze będzie mi towarzyszyło. Otóż w naszej wiosce była świetlica i pewnego razu zostało w niej zwołane zebranie wiejskie wszystkich mężczyzn. W tym czasie moja mama źle się poczuła i ojciec został z nami w domu. Okazało się, że w tej świetlicy doszło do zasadzki, Ukraińcy napadli na Polaków. Chociaż wielu mężczyzn zdołało uciec, niestety nie obyło się bez ofiar śmiertelnych. Tato długo tego dnia płakał. Banda UPA wyrządziła wiele krzywd ludziom.



Fot. 5. Rodzice Stefani Kwiatkowskiej – Jan i Katarzyna Koziarscy

**Banda UPA, kto to? Co oni takiego robili i dlaczego?**

- Ukraińska Powstańcza Armia, w skrócie UPA. To okropni ludzie, bez jakichkolwiek uczuć. Są oni współodpowiedzialni za zorganizowanie i przeprowadzenie ludobójstwa polskiej ludności cywilnej. Wyrznęli wielu ludzi. Nie miało dla nich znaczenia czy to było niemowlę, czy starzec. Ponadto rabowali i palili dobytki, a ci co zostali, uciekali, gdzie tylko się dało. A jak wracali po jakimś czasie, zastawali wieś pełną trupów i krwi. Polaków katowano, zamęczano na śmierć, topiono ich w studniach, wieszano na drzewach, strzelano do nich w głowę i wrzucano do rzek. Nam udało się przed nimi uciec. Kiedy tato usłyszał krzyki

sąsiadów, natychmiast z mamą zabrali nas do lasu. Długo biegliśmy, modląc się w ciszy, tato znalazł głęboki rów i wtedy wszyscy do niego weszliśmy aby się ukryć. Mama tuliła moją siostrzyczkę tak bardzo, aby tylko nie płakała. Pamiętam, że tato bał się, że mama w końcu ją udusi. Nie wiem, jak długo siedzieliśmy w tym rowie, ale na pewno około dwóch dni. Było to straszne przeżycie, niestety zaczęło się to stawać naszą codziennością.

Pamiętam też, jak raz zimą porą bandyci podjechali sankami na nasze podwórko i mieli ze sobą psa uwiązanego na drucie. Pies skomlał niemiłosiernie, więc go zastrzelili. Później poszli do naszej świnia, podcięli gardła świniom, zabrali je na sanki i odjechali. Następnego nocy także przyjechali, kazali ubrać się tacie i zabrali go. Tato zapytał czy ma się pożegnać z rodziną, nic nie odpowiedzieli... Pamiętam, jak moja mama krzyczała: „To spalcie nas i dajcie nam spokój!”. Taty nie było całą noc. Kiedy zabrali go na sanie i odjechali, długo wszyscy płakaliśmy, bardzo się baliśmy, bo w oddali widoczne były ogromne kłęby dymu i ognia. Mama patrzyła w okno od samego świtu i zauważyła, że tato wraca na bosy przez zaspy śniegu. Kiedy tylko z bratem usłyszeliśmy krzyk mamy, od razu wybiegliśmy tacie na przywitanie.

### **A czy pradziadek opowiadał, co się z nim działo, jak go zabrali?**

- Słyszałam tylko jak opowiadał mamie, że gdy dojechali do innej wioski, to wyciągnęli z domu jeszcze jednego mężczyznę, tam zakuli ich w kajdanki i pojechali parę kilometrów dalej do kolejnej wsi. Po drodze wyciągnęli kilku starszych mężczyzn z domów i ich pozabijali. Podpalili ich domy, a następnie jechali dalej. Z ojcem dojechali do jakiejś opuszczonej chaty, tam go torturowali, zadawali pytania. W pewnym momencie jakiś młody chłopak wziął go i wyprowadził na zewnątrz, wyciągnął pistolet i przyłożył mu do głowy, ojciec padł na kolana, a ten go kopnął z taką siłą, że upadł. W tym momencie jeden z Ukraińców oddał strzał obok niego, po czym wypuścił go bosy do domu. Każde kolejne dni były pełne strachu związanego z tym, czy bandyci znowu się pojawią, czy zabiorą nam ojca lub kogoś z nas. Pamiętam jeszcze jak na koniec tato powiedział, że zabronili mu mówić cokolwiek, bo w innym przypadku spalą jego dom wraz z całą rodziną w środku.

### **A co z Wami? Chcieliście wyjeżdżać? Czy woleliście zostać w domu?**

- Właściwie nie mieliśmy wyboru, chcieliśmy ratować swoje życie, musieliśmy wybrać wyjazd w nieznane, zostawić dorobek pradziadków, ziemię, którą tato bardzo kochał. Pamiętam jak zawsze powtarzał, że ziemia to skarb, bo ani ogień jej nie spali, ani woda nie zabierze.

### Opowiedz proszę jak wyglądał wasz przyjazd do Polski i co zastaliście na miejscu?

- Podróż była bardzo długa i męcząca... Jednak pamiętam, że pewnego ranka przywitał nas piękny dzień w Legnicy. Zaczęto masowo wyciągać ludzi i cały dobytek z pociągu. Panował totalny chaos. Mama z tatą uwijali się przy rozładunku, ja obserwowałam wszystko z boku, pilnując rodzeństwa. Bardzo wszystkich pośpieszali, bo pociąg za chwilę miał odjechać. Pośpiech był wielki, zajmowaliśmy furmanki stojące przy stacji, rodzice bali się, że braknie domów dla wszystkich i znów będziemy musieli się przemieszczać, a byli już tym bardzo zmęczeni. Chcieli zacząć spokojnie żyć.

W taki oto sposób dotarliśmy do wsi Golanka Dolna, położonej niedaleko od Legnicy. Dziadek znalazł odpowiedni dom i do niego poszliśmy. Kolejne dni minęły na porządkowaniu dobytku, bo wszędzie było wszystko porozrzucane, porośnięte trawą, tak jakby ktoś w pośpiechu zostawił to wszystko. Było bardzo ciężko, brakowało żywności, butów, ubrań, ale było spokojnie i bezpiecznie. Wreszcie po tym wszystkim co przeszliśmy, mogliśmy spokojnie zacząć nowe życie z rodzicami i rodzeństwem. Mimo wszystko byliśmy szczęśliwi, najważniejsze przecież, że byliśmy razem. To był naprawdę okrutny czas, który na szczęście zakończył się i mogliśmy zacząć wszystko od nowa. Na tym kończy się pewien, dosyć trudny i bolesny odcinek historii naszej rodziny. Dalszy ciąg to już inna, aczkolwiek równie ciekawa historia... Tamtym najdawniejszym czasem towarzyszą tylko wspomnienia. Cieszę się, że mogłam podzielić się z Tobą nimi. Może i Ty opowiesz kiedyś swoim dzieciom i wnukom o tym, co usłyszałaś ode mnie.



Fot. 6. Zaświadczenie o przesiedleniu

Na zakończenie naszego spotkania chciałbym bardzo Ci podziękować za poświęcony czas. Przede wszystkim też za to, że mimo złych wspomnień powróciłaś do tych czasów, aby przekazać mi informacje o tym, w jaki sposób toczyło się życie w tamtym okresie. To zapewne jest kropla w morzu, tego co tam się działo, ale i to wywołuje we mnie burzę uczuć. Kiedy słuchałem Twoich opowieści, często bardzo drastycznych, łzy same spływały mi po policzku. Zdaję sobie sprawę, że moje życie - życie współczesnego trzynastolatka - a Twoje, bardzo się różni. Ja jedyne o co się martwię, to co zjeść na śniadanie albo w co się ubrać, natomiast Ty Ciociu, martwiłaś się o to czy dożyjesz kolejnego dnia, co zastaniesz rano. Dlatego jeszcze raz dziękuję Ci za kawałek historii, jest to bardzo ważna lekcja dla nas młodych, dzięki której mam nadzieję nauczymy się doceniać to wszystko, co mamy: rodzinę, dom rodzinny, wolną Ojczyznę, poczucie bezpieczeństwa, przyjaciół, możliwość nauki oraz realizacji swoich pasji i marzeń. Mam nadzieję, że większość młodych ludzi, w tym moich kolegów, podejmie się próby spisania wspomnień rodzinnych i zapoczątkuje pamiętnik pokoleniowy swojej rodziny. Tak jak ja to zrobiłem, z czego jestem bardzo dumny.



Fot. 7. Jubileusz 25-lecia pracy Stefani Kwiatkowskiej w byłych już Zakładach Drobiarskich w Prochowicach, w których pracowała aż do emerytury